

# Y A S U K K E

THOMAS LOCKLEY  
GEOFFREY GIRARD

AFRYKAŃSKI  
SAMURAJ  
W FEUDALNEJ  
JAPONII

Próbka książki wyłącznie do celów informacyjnych.

© Copyright by Wydawnictwo KIRIN

# SPIS TREŚCI

Wstęp .....	11
Yasuke de gozaru .....	11
Część 1: Wojownik .....	13
1. Powitanie w Japonii .....	15
2. Tylko łaska Boska .....	34
3. Duchy Afryki.....	46
4. Życie duchowne .....	56
5. Warunki zatrudnienia .....	71
6. Wiedźma z Bungo .....	85
7. Piraci i ministranci .....	96
8. Zamieszki w poniedziałek.....	111
9. Tenka fubu .....	127
10. Pokaz siły .....	140

Część 2: Samuraj.....	155
11. Honorowy gość .....	157
12. Skarby stare i nowe .....	170
13. Droga wojowników .....	191
14. Kaprysy władcy .....	201
15. Klan Oda na wojnie.....	216
16. Zmarli powstają.....	226
17. Zbieranie głów.....	237
18. Fuji-san.....	253
19. Do ataku .....	264
20. Incydent w Honnō-ji.....	281
Część 3: Legenda .....	301
21. Japonia, nazajutrz .....	303
22. Działa z Okitanawate.....	314
23. Potencjalne ścieżki .....	326
24. Yasuke przez wieki .....	351
Posłowie .....	375
Przypisy .....	389
Od autora.....	450

## 6

# WIEDZMA Z BUNGO

Ōtomo Sōrin był ówczasie najpotężniejszym i najzamożniejszym chrześcijańskim możnowładcą w Japonii. Jako pan prowincji Bungo (obecnie prefektura Ōita), kontrolował prawie połowę drugiej co do wielkości wyspy Japonii<sup>1</sup> i dowodził armią liczącą nawet pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Jego nowy, wystawny pałac w Usuki został oficjalnie wybudowany jako przystań i forteca, gdzie mógłby wyznawać nową wiarę bez nacisków ze strony własnych ludzi, by ją porzucił. Jednak prawdziwy powód, jaki stał za finansowym wsparciem, którego udzielił jezuitom, jak również za wybudowaniem tej pozornie pobożnej, kapiącej złotem pustelni, zdecydowanie nie był aż tak czysty. Ōtomo przyjął nauki Chrystusa i wyprowadził się ze stolicy swojego lenna, pozostawiając tam swojego dwudziestoletniego syna w charakterze władcy, by móc rozwieść się z żoną, poślubioną trzydzieści pięć lat wcześniej, i związać się ze swoją nową, młodszą kochanką. Ów ukryty motyw nie był dla nikogo zaskoczeniem, jako że Ōtomo nigdy nie należał do najbardziej prawych władców – ani nawet najbardziej prawych ludzi. Za młodu znany

---

<sup>1</sup> Hokkaidō, obecnie druga największa wyspa Japonii, nie należało w tych czasach do terytorium tego kraju (przyp. tłum.).

był przede wszystkim jako zapamiętały kobieciarz, który zagarniał dla siebie wszystkie najpiękniejsze niewiasty w swoich włościach, nierzadko także korzystając ze swojego *droit du seigneur*. Nawet jako żonaty mężczyzna wydawał fortunę na najsłynniejsze i najbardziej wykwintne prostytutki – żeńskie i męskie – sprowadzając je do siebie z Kioto na legendarne dworskie orgie, które ciągnęły się całymi dniami. A mimo to zwyczajem, z którego najbardziej był znany, było wysyłanie wojowników, których żony wpadły mu w oko, na pierwszą linię walk. (Najwyraźniej był to uświęcony tradycją zwyczaj wśród wszystkich kochliwych a bezwzględnych władców na całym świecie). Gdy zgodnie ze wszelkim prawdopodobieństwem mężczyzna ginął, Ōtomo zabawiał się przez jakiś czas z jego żoną, niszcząc jej reputację, po czym przerzucał się na inną kobietę. Jego doradcy, a także sfrustrowana żona – która pochodziła z innego potężnego miejscowego rodu, Nata – protestowali, lecz bezskutecznie. To, jak również przyjęcie przez niego obcego boga, co wielu spośród jego wasali uznało za świętokradztwo, nieomalże doprowadziło do wojny domowej w jego lennie, podzieliło jego poddanych i doprowadziło do waśni pomiędzy nimi.

W przybyciu jezuitów, którzy przywieźli ze sobą nowego boga i interesujące wynalazki, Ōtomo dostrzegł swoją szansę na pozbycie się męczącej żony i ciężaru władzy zarazem, przy jednoczesnym zachowaniu niezależności i możliwości dowolnego wyboru miejsca zamieszkania oraz partnerki. Jezuiti także dostrzegali tu swoją korzyść i z chęcią zaoferowali swoje usługi. Ochrzczenie najpotężniejszego spośród japońskich możnowładców stanowiłoby ogromny krok naprzód, dlatego zasugerowali Ōtomo, że jeśli i on, i jego kochanka oboje przyjęliby chrzest, wówczas ich związek stałby się prawomocny – jako że jego pierwsza żona nie była katoliczką, małżeństwo z nią w oczach Boga było nieważne. Tak oto Ōtomo i jego młoda kochanka – w dokumentach jezuitów figurująca jako Julia – zostali wkrótce ochrzczeni i przenieśli się do Usuki, by żyć długo i szczęśliwie.

Niestety, odsunięta żona Ōtomo nie przyjęła dobrze wieści o rozwodzie. Posłyszawszy nowiny, ogoliła sobie głowę i próbowała odebrać sobie życie, przez co trzeba było wyznaczyć ludzi, by jej pilnowali. Wówczas zaczęła grozić, że zabierze swoje córki w głąsę, by tam pomarły, wymierzając w ten sposób Ōtomo karę. Co gorsza – z punktu widzenia jezuitów – po-



Ōtomo Sōrin (1530–1587)

została w dawnej stolicy, gdzie wywierała przemożny wpływ na syna i jego poczynania jako władcy; był to wpływ wymierzony szczególnie w zniszczenie katolików.

Imię pierwszej żony Ōtomo nie zapisało się w historii – mimo wielkiej władzy, jaką posiadała, i ważnych powiązań rodzinnych, jakie za nią stały (co mówi nieco o tym, w jaki sposób spisywana jest historia). Jezuiti przezwali ją „wiedźmą Jezabel” i do dzisiejszych czasów przetrwało tylko to imię. Ze względu na rodzinne koneksje miała wielu popleczników, ale poza tym – co było bardziej oburzające w oczach Europejczyków – cieszyła się duchowym i politycznym poważaniem jako jedna z najwyższych kapłanek pradawnego japońskiego boga wojny, Hachimana. I jako takowa była sławną i uznaną celebrantką starożytnych ezoterycznych rytuałów magicznych. Nienawidziła jezuitów za to, że zakwestionowali jej duchową i doczesną władzę nad swoimi ludźmi, w związku z czym bezustannie starała się pokrzyżować im plany w regionie. W czasie, który opisujemy, miała już za sobą zorganizowanie kilku prób przewrotu skierowanego przeciwko mężo-

wi i jego nowym chrześcijańskim przyjaciółom, jak również systematycznie dawała powody pogłoskom, iż planuje zabić każdego chrześcijańskiego kapłana i brata w Bungo. Kiedy jezuici próbowali dotrzeć z misją do przygranicznych wiosek, Jezabel wyprawiała posłańców niosących setki listów z ostrzeżeniami dla miejscowych, że jeśli nie powrócą do dawnych bogów, czekają ich poważne konsekwencje. Valignano i pozostali jezuici byli święcie przekonani, że pracuje ona bezpośrednio pod rozkazami Baala, fałszywego demonicznego boga pogan, zaś Fróis napisał, iż to sam diabeł „zawładnął jej umysłem”.

Wraz z przeniesieniem się Valignano do Usuki, największego i najwspanialszego miasta, w jakim mieli okazję zatrzymać się na Kiusiu, Yasuke stanął wobec nowego wyzwania związanego z kwestią bezpieczeństwa. Owa Jezabel i jej poplecznicy mieli wszelkie powody, by pragnąć śmierci Valignano. Rozwód Ōtomo nie został uznany w świetle japońskiego prawa i dla większości ludzi Jezabel była stroną pokrzywdzoną, kobietą, która została źle potraktowana przez swojego niewiernego, leniwego i prostackiego męża. To za jego rządów rok temu licząca pięćdziesiąt tysięcy ludzi armia Bungo została zmiażdżona, klan z Satsumy spalił kościół katolicki, a jezuici musieli salwować się ucieczką. Yasuke i misjonarze musieli mieć się na baczności zarówno przed trucizną, jak i buntem. Zagrożenie ze strony skrytobójców *ninja* także było w tych stronach całkiem realne. Dla Jezabel tacy wojownicy stanowili idealne narzędzie: potajemne, śmiertelnie skuteczne i bez powiązań z nią samą. O ile prawda nie wyszłaby na jaw, zachowałyby swoją pozycję moralną i mogła rozprawić się z niepoprawnym mężem i jego nowymi przyjaciółmi. Jawny bunt, polityczne intrygi i naciski rodziny jak do tej pory zawiodły. Być może rzeczywiście jedyną opcją zostało szybkie, potajemne uderzenie ze strony *ninja*. Dodatkowo jako najwyższa kapłanka i osoba parająca się magią posiadała idealne warunki, by się z nimi sprzymierzyć. Owi zabójcy często przebierali się za wędrownych mnichów ezoterycznych, kuglarzy lub sztukmistrzów. Ich spotkanie z Jezabel nie wzbudziłoby więc żadnych podejrzeń – a potem już tylko wystarczyłaby zbląkana kula, trucizna wkroplona w środku nocy za pomocą nitki w otwarte usta śpiącej ofiary czy zatruta strzałka wydmuchnięta przez żebrzącego mnicha na jakiejś ruchliwej ulicy.



Jakby na potwierdzenie obaw jezuitów podczas ich pobytu z niewyjaśnionych przyczyn wybuchł pożar. Podejrzewano podpalenie, a jedynym domem, który spłonął, był ten należący do zamężnej córki nowej, katolickiej żony Ōtomo. Para ledwie uszła z życiem, ale straciła cały dobytek. W ramach pocieszenia Valignano miał podarować młodej mężatce różaniec, na co ta miała rozplakać się ze szczęścia (a przynajmniej tak twierdziło późniejsze sprawozdanie jezuitów).

Winą za to zdarzenie z miejsca obarczono wiedźmę Jezabel lub przynajmniej jej stronników. Wzmocniono straż, chociaż Ōtomo bagatelizował wszelkie obawy, zapewniając, że jego była żona jest „tylko kobietą” (co być może dobrze podsumowuje charakter Ōtomo). Jezuici nie byli jednak przekonani. Wszystko świadczyło o tym, że stanowiła potęgę, z którą trzeba było się liczyć i nie można było sobie pozwolić na żadną nieostrożność. Mimo obaw przed podpaleniem i „wiedźmami” mieli w Bungo do wykonania trzy ważne zadania.

Pierwsze na liście dotyczyło założenia jak dotąd najbardziej prestiżowego seminarium duchownego, które miało zostać postawione w Usuki, w cieniu protektoratu ze strony zamku i pałacowej rezydencji Ōtomo. Miało ono przyciągać słuchaczy ze wszystkich terytoriów Azji podlegających wpływowi Portugalczyków, nawet z Indii. Miało też stać się pierwszą prawdziwie „międzynarodową” uczelnią w Japonii. Z pierwszej utworzonej klasy dwunastu studentów było Japończykami, a ośmiu Portugalczykami. Również program nauczania był tu ambitniejszy niż w seminarium w Arimie i docelowo miał obejmować inne języki poza łaciną, filozofię, logikę, a także podstawowe przedmioty, takie jak liturgia, matematyka czy muzyka. Valignano przez kilka tygodni osobiście dwa razy dziennie wykladał w szkole zagadnienia jezuickie i moralność – choć z jego zajęć mogli skorzystać tylko ci, którzy znali język portugalski.

Drugim zadaniem było zorganizowanie delegacji młodych, dobrze urodzonych Japończyków, którzy udaliby się z pielgrzymką do Europy. Był to kolejny krok Valignano w jego wielkim planie stworzenia katolickiej Japonii. W czasie owej sponsorowanej przez Ōtomo, Ōmurę i Arimę (w tym momencie już ochrzczonych chrześcijan) wycieczki ci starannie dobrani japońscy młodzieńcy mieli objechać Europę, by zadziwić ją swoim wyrafino-

waniem i oddaniem wierze. Po powrocie do Japonii mieli zaś olśnić chwałą Europy resztę swojego kraju.

Yasuke zapewne zakładał, że będzie udawał się wszędzie tam, gdzie Valignano, czyli również na zachód, do Lizbony, Madrytu, Paryża, Florencji i Rzymu. Do miejsc, o których jedynie słyszał lub marzył, a które Europejczycy nieustannie wspominali. Ten kontynent był dla nich domem, a Yasuke był nim zaintrygowany, chociażby z tego powodu, że mógłby go porównać z innymi stronami świata, które miał okazję poznać. Krzątania handlowej, wielokulturowej Lizbony, piękno pałaców i ogrodów Florencji, kościoły Watykanu z rosnącą powoli chwałą bazyliki Świętego Piotra i kosmopolitycznym wyrafinowaniem papieskiego dworu. Jako człowiek w służbie Valignano Yasuke miał dostęp do pałaców i korytarzy władców i mógł spotkać najpotężniejszych graczy w świecie chrześcijańskim. Zdawał sobie też sprawę z tego, że w rozdartej wojnie Europy jego usługi będą Valignano nie mniej potrzebne. Regularne listy z Rzymu, choć docierały tu z kilkuletnim opóźnieniem, nie pozostawiały cienia wątpliwości, że sytuacja nie przedstawia się dobrze. Holenderskie prowincje imperium hiszpańskiego ogarnął płomień rewolucji; we Francji wycięto w pień niepokornych protestantów, lecz ich niedobitki nadal angażowały się w bunt; heretycy angielscy piraci napadali na wszystkie katolickie statki, jakie tylko udawało im się namierzyć, od kiedy papież ogłosił ich królową-wiedźmę Elżbietę „rzekomą królową Anglii i służebnicą nieprawości” i pod groźbą ekskomuniki nakazał jej poddanym wypowiedzieć jej posłuszeństwo. Jakby tego było mało, mimo wielkiego zwycięstwa w bitwie pod Lepanto muzułmańskie Imperium Osmańskie wciąż zagrażało wszystkim krajom śródziemnomorskim, a północnoafrykańskie królestwa piratów nieustannie najeżdżały wybrzeża chrześcijańskich krajów od Grecji aż po Irlandię i brały w niewolę ich mieszkańców. Umiejętności bojowe Yasuke zdecydowanie byłyby w tej sytuacji potrzebne.

Ostatnim zadaniem, jakie Valignano musiał wypełnić podczas swojego pobytu w Usuki, było przygotowanie i zebranie funduszy na najważniejszą, decydującą podróż na terenie Japonii. Miał udać się do Kioto, by zwrócić się do najważniejszej osoby w kraju, Ody Nobunagi. Wizytator zamierzał prosić go o oficjalne pozwolenie na opuszczenie Japonii i zapewnić akceptację poczynań swoich współpracowników, którzy mieli kontynuować tu



Pośmiertny portret Ody Nobunagi, namalowany przez jezuitę Giovanniego Niccolò

Zbiory świątyni Sanpōji w mieście Tendō (pref. Yamagata)

działalność misjonarską. Po raz pierwszy od blisko wieku Kioto znów stało się siedzibą władcy, którego można było niemalże uznać za głowę całego kraju i wobec którego należało zachowywać posłuszeństwo. Jak do tej pory Nobunaga był nawet więcej niż tolerancyjny wobec jezuitów w Japonii, ale jeśli Valignano udałoby się przekuć ową tolerancję we wsparcie, a może nawet nawrócenie – wówczas wizja całkowicie katolickiej Japonii byłaby kwestią lat.

Mimo iż Oda Nobunaga nie był szogunem – co zasadniczo oznaczało „wojskowego przywódcę”; ostatniego sam obalił w 1573 roku – ów japoński możnowładca miał w tym momencie pod swoją władzą wszystkie najważniejsze partie kraju i właśnie przygotowywał się do tego, by podjąć ostatnie kroki w stronę pacyfikacji – czy też jak sam to określał, „zjednoczenia” – pozostałych. Rządził głównie ze swojego zamku w Azuchi nieopodal Kioto, starożytnej stolicy i siedziby władcy (już tylko z nazwy) kraju – cesarza. Azuchi było położone na tyle blisko stolicy, by umożliwić dogodną obserwację zdarzeń, a jednocześnie na tyle oddalone od niej, by pozwolić unik-

nać wmieszania w dworskie manipulacje. Z podobnych powodów Nobunaga zapewnił sobie zakwaterowanie w świątyni Honnō-ji na przedmieściach Kioto. Tam też właśnie miał się spotkać z Valignano.

Dotarcie do Nobunagi nie było jednak prostym przedsięwzięciem. Podróż z wybrzeża Kiusiu do Kioto lub do Azuchi zajmowała co najmniej dwa tygodnie, a żeby dotrzeć do serca Japonii, trzeba było pokonać trzysta mil<sup>2</sup> drogą morską i lądową.

Najpopularniejsza i najbezpieczniejsza trasa prowadziła wzdłuż wybrzeża Morza Wewnętrznego, rozwlekłą drogą morską przez akwen oddzielający dwie największe wyspy ówczesnej Japonii, usiany trzema tysiącami pomniejszych wysepek. Niestety wysepki te i oblewające je wody podlegały władzy bezlitosnych band piratów.

Każdego dnia statki podróżujące tą trasą były przechwytywane i palone, ich pasażerowie porywani dla okupu, sprzedawani w niewolę, gwałceni lub zabijani. No, chyba że wcześniej uiścili „opłatę manipulacyjną”. Wówczas piraci przeobrażali się w najuprzejmniejszych gospodarzy i eskortowali statki, by bezpiecznie dotarły do swoich miejsc docelowych. Suta zapłata, choć niedogodna, stanowiła najlepszy gwarant bezpiecznej podróży. Alternatywne szlaki prowadziły lądem i oznaczały dodatkowe miesiące podróży, w czasie której poselstwo musiałoby przekraczać zdradzieckie góry i terytoria wrogów Kościoła. Na to nie mogli sobie pozwolić. Zostali więc tylko piraci.

\* \* \*

Piratów z Morza Wewnętrznego, zwanych też Władcami Mórz, znano i lękano się w całej Azji aż po Chiny, a nawet tereny współczesnej Kambodży, czyli w promieniu przeszło dwóch tysięcy mil<sup>3</sup> – tak daleko psuli reputację Japonii w oczach mieszkańców Azji kontynentalnej. Wielu Chińczyków i Koreańczyków zakładało, że wszyscy Japończycy są tacy jak piraci – brutalni, okrutni, zachłanni i prostacy. (To tak, jakby wszystkich średniowiecz-

<sup>2</sup> Ponad 480 km (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Ponad 3200 km (przyp. tłum.).

nych Europejczyków mierzyć miarą najeźdźczych Wikingów). Piraci grasowali na tych wodach od niepamiętnych czasów, ale załamanie centralnej władzy w epoce Kraju w Wojnie oznaczało, że przestały istnieć siły rządowe, które byłyby w stanie ich kontrolować lub ograniczać. To, w połączeniu z osłabieniem systemów obronnych chińskich prowincji nadmorskich, których zasoby plądrowali, przyczyniło się do tego, że stale rośli w potęgę. Owi Władcy Mórz – podobnie jak bardziej tradycyjni, lądowi władcy, najczęściej dziedziczy i zorganizowani w klany – byli w swoich poczynaniach bezwzględni i często skrajnie zdeterminowani, co stanowiło niebezpieczną kombinację. Zapracowali też na swoją opinię nieugiętych w walce, jako że czasem woleli starcie i śmierć wobec dziesięciokrotnie większych sił niż poddanie się.

Niezorganizowani chińscy urzędnicy i żołnierze dynastii Ming, których zadaniem była obrona wybrzeża, nierzadko uciekali w popłochu przed owymi wschodnimi „demonami”, pozostawiając nieszczęsnych rybaków czy rolników na pastwę losu. Nic dziwnego zatem, że wiele nadmorskich chińskich społeczności wołało utrzymywać z owymi najeźdźcami przyjazne stosunki niż z nimi walczyć. Pozwalali im więc potajemnie cumować u siebie i dostarczali im ważnych wieści z pobliskich prowincji. W miarę jak piraci stawali się coraz śmielsi, wyprawiali się aż do Tajlandii i spotykali się między innymi z angielskimi i holenderskimi marynarzami, którzy snuli potem własne opowieści na ich temat. Ich wielokulturowe załogi – w skład których wchodził miejscowi chińscy renegaci, Portugalczycy, Afrykanie i inni azjatyccy najemnicy – często udawały kupców. I rzeczywiście część z nich nimi była. Jeśli jednak spotkali się z odmową dobicia targu lub proponowane warunki im nie odpowiadały, w jednej chwili zmieniali się w piratów, by plądrować najbliższe wybrzeże celem odrobienia strat.

Na japońskich wodach piraci ci zachowywali się jednak nieco lepiej, o ile traktowano ich z należytyym szacunkiem. Podczas gdy w Azji kontynentalnej nie można było liczyć na żadną eskortę, japońscy podróżnicy i społeczności nadmorskie mogły opłacić „myto” – pieniądze za ochronę – co zapewniało im bezpieczeństwo ze strony „tych drugich”, nikczemnych, konkurencyjnych piratów. A jeśli „wyrazy wdzięczności” przestawały wpływać, wędrowców i mieszkańców wybrzeży czekał niepewny los.

Kiedy nie eskortowali podróżników i towarów „za rozsądną cenę”, ci sami mężczyźni i kobiety często służyli jako najemna marynarka dla tych czy innych możnowładców na lądzie. Zaledwie kilka lat wcześniej klan piratów z Morza Wewnętrznego skonstruował – na rozkaz samego Nobunagi – kilka pierwszych na świecie okrętów pancernych. Miały one przymocowane na całym kadłubie płyty pancerne i były wyposażone w małe działa i muszkiety. Zgodnie z zapiskami jezuitów owe okręty były „najlepsze i największe w Japonii, dorównujące rozmiarami [portugalskim] królewskim galeonom” i „szokowały oczy i uszy tych, którzy przybyli je zobaczyć”. Owe okręty zbudowane przez piratów z łatwością miażdżyły wszelkich wrogów.

\* \* \*

Nawet mimo uiszczenia stosownej opłaty wody, przez które mieli przepłynąć jezuita wraz z Yasuke, były im wrogi i zdradzieckie.

Klan Mōri, rządzący na północnym wybrzeżu Morza Wewnętrznego (gdzie współcześnie leży prefektura Yamaguchi) dwie dekady wcześniej, w 1557 roku, kategorycznie wypędził wszystkich jezuitów. Mōri przejęli wówczas kontrolę w regionie po swoich dawnych zwierzchnikach i ze zdegustowaniem obserwowali świętokradcze – z ich punktu widzenia – poczynania zagranicznych misjonarzy. Przewrót, jakiego dokonali, nie obył się bez pomocy piratów, a niektórzy spośród Władców Mōri pozostawiali ich sprzymierzeńcami. Mōri zaś – w stanie permanentnej wojny z Nobunagą, który patrzył pożądliwym wzrokiem w stronę ich ziem, łasego kąska w jego projekcie „zjednoczenia” – dobrze zdawali sobie sprawę z tego, że jezuita są w stanie owemu rosnącemu w siłę władcy dostarczyć broń. Klan wzdragał się na myśl o bliższych kontaktach pomiędzy tymi wścibskimi, brudnymi obcokrajowcami a ich dozgonnym, potężnym wrogiem w stolicy.

Dlatego też, celem uniknięcia zagrożenia ze strony Mōrich, Valignano i Yasuke obrali nieco dłuższą trasę, która omijała spokojne wody wzdłuż północnego wybrzeża, a które graniczyły z terytorium tego klanu. Zamiast tego wybrali drogę wiodącą od wyspy do wyspy przez sam środek morza, gdzie wody były bardziej niespokojne, lecz i bezpieczniejsze.

Na szczęście myto opłacone przez jezuitów wystarczyło, by wykupić im solidną i dobrze uzbrojoną eskortę – Murakamię, możnowładczynię z No-shimy. Najpotężniejszego spośród władców-piratów.

Murakami jeszcze do niedawna uważany był za oddanego wasala klanu Mōri, lecz ostatnimi czasy bardziej skłaniał się w stronę rosnącej potęgi możnowładczyni z Azuchi. Zmiana ta była konsekwencją pokonania i niemalże unicestwienia jego floty w 1579 roku przez okręty pancerne Nobunagi (zbudowane przez konkurencyjny klan piratów). Murakami, doświadczony żeglarz, umiał rozpoznać, w jakim kierunku wieje wiatr. Odeskortowanie Valignano i Yasuke na spotkanie z Nobunagą było częścią jego planu zmiany stron.

Opisywany przez Fróisa jako „największy pirat w całej Japonii”, Murakami mieszkał w „wielkiej fortecy i posiadał liczną służbę, posiadłości i statki, które bezustannie przecinały fale”. Był przy tym tak potężny, że „na tutejszych wybrzeżach, jak również w nadmorskich regionach innych królestw, wszyscy płacili mu trybut w obawie, że w przeciwnym wypadku ich zniszczy”.

To właśnie jego załoga miała eskortować jezuitów i Yasuke podczas ich podróży. Któż inny mógł ich przeprowadzić przez rządzone przez piratów wody, jak nie najstraszliwszy spośród nich?

## **Yasuke. Afrykański samuraj w feudalnej Japonii**

*Autor: Thomas Lockley, Geoffrey Girard*

Niewiele o nim wiadomo na pewno poza tym, że faktycznie istniał. W 1579 roku zszedł z pokładu portugalskiego statku w Kuchinotsu, towarzysząc jezuitcie Alessandro Valignano, wizytatorowi misji chrześcijańskich w Azji. Jak donoszą współczesne mu źródła, mierzył 6 shaku i 2 sun, czyli prawie 190 cm wzrostu. Nawet dziś byłby uznany za wysokiego, zaś w tamtych czasach uchodził za olbrzymia. Wskutek zbiegu okoliczności dwa lata później stanął przed obliczem najpotężniejszego człowieka w kraju, Ody Nobunagi, i został członkiem jego straży przybocznej. Towarzyszył hegemonowi u szczytu jego sławy i osiągnięć militarnych, a potem w upadku i tragicznej śmierci. Przeszedł do historii jako Yasuke, pierwszy Afrykanin wśród samurajów.

Thomas Lockley poświęcił sześć lat, by z dociekliwością detektywa – po ponad czterystu latach – prześledzić koleje losu Yasuke, czego owocem jest ta książka. Nie jest to jednak referat z owoców badań, lecz fascynująca, wciągająca i pouczająca opowieść, nie tylko o afrykańskim samuraju (a jednocześnie pierwszym samuraju nie-Japończyku), lecz również o Japonii i świecie w szesnastym wieku, chrześcijańskich misjach, niewolnictwie, handlu i wojnach, ukazanych z całkiem nowej perspektywy.

Liczba stron: 460

format: B5

okładka: miękka ze skrzydełkami

data wydania: czerwiec 2021

cena detaliczna: 54,90 zł

Do kupienia na:

<https://sklep.kirin.pl/home/2444-yasuke-afrykanski-samuraj-w-feudalnej-japonii.html>